Rok VI. 3 Czerwca 1934. Nr. 23

DZWONECZEK



Widok grobu Królowej Jadwigi w Katedrze wawelskiej po zjeździe młodzieży zasypany kwieciem i wieńcami. (Fot. Stan. Mucha).

Złożyliśmy hołd Jadwidze

Minął jak sen, oczekiwany od kilku miesięcy, dzień Zjazdu młodzieży do Krakowa dla złożenia hołdu Królowej Jadwidze. Już w piątek wieczorem przybywać zaczęły pierwsze pielgrzymki, przez całą zaś sobotę pociągi nadchodzące z najrozmaitszych stron kraju, wysypywały roje uczestników uroczystości. Po kilku dniach szarych, wietrznych i deszczowych, które dla niejednego były pewnikiem zupełnego nieudania się obchodu, wzeszła niedziela Zielonych Świątek promienna słońcem na błękitnem, bezchmurnem niebie.

Podczas zbiórki na Rynku spływała z wieży Marjackiej na zastępy dziatwy i młodzieży melodja wygrywanych na trąbkach pieśni majowych, poczem o 10-tej rozpoczęło się nabożeństwo. Przed polowym ołtarzem, ustawionym u wejścia do kościoła Marjackiego, Książę Metropolita Sapieha w otoczeniu kleru odprawił cichą Mszę św., podczas której 5-tysięczny chór dziatwy szkolnej z towarzyszeniem orkiestry, pod batutą dyr. Suwary śpiewał pieśni nabożne. Następnie wszedł na mownicę ks. kan. Van Roy i w przepięknem kazaniu odmalował anielską postać Królowej Jadwigi, jej pełne ofiary życie i czyny. Stanęła ona przed oczyma słuchaczów jak żywa, toteż nie dziw, że niejedna łza spłynęła po obliczu zebranych.

Po nabożeństwie ruszył w stronę Wawelu ogromny pochód młodzieży z wieńcami i wiązankami kwiatów, wśród którego odbijały śliczne grupy góralskie, krakowskie, oraz błękitne mundurki Krucjat Eucharystycznych. Koniec pochodu zamykała 700 osób licząca pielgrzymka z Częstochowy. Przy potężnych dźwiękach dzwonu „Zygmunta“ wkroczył pochód na wzgórze Wawelskie, następnie przewinął się przez Katedrę, gdzie w obecności siedzącego na tronie Księcia Arcybiskupa składał hołd i kwiecie u grobu Królowej. Już z dnia poprzedniego leżały tam stosy kwiatów i wisiały wieńce świeże, przyniesione przez 44 szkoły krakowskie, którym wtedy od ołtarza błogosławił ksiądz Biskup Rospond.

Wreszcie udano się na arkadowy dziedziniec Zamku królewskiego. Zaroiło się tu od tysięcy dziatwy i młodzieży ze wszystkich stron kraju. Dla widzów dorosłych, których znowu tysiące stały na krużgankach obu pięter Zamku, widok tej rzeszy różnokolorowej sprawiał wrażenie kwietnej łąki polskiej. Rozpoczęło się widowisko-słuchowisko pod tytułem „Hołd Królowej“, napisane przez Elę Oleską, z muzyką Kazimierza Garbusińskiego, a prowadzone przez Józefa Suwarę, który nad tem przez parę miesięcy pracował z pomocą nauczycieli śpiewu szkół krakowskich, brało zaś udział w tych masowych chórach aż 3000 uczniów. Transmitowano to z Wawelu, podobnie jak nabożeństwo z Rynku, przez radjo na całą Polskę, a potężna stacja w Raszynie pod Warszawą podawała to i dalej na cały świat.

Najsilniejsze wrażenie wywołała chwila, gdy na prośby i wzywania chórów, które wyobrażały dzwony wież kościelnych i dzwonki serc ludzkich, zjawiła się ze złożonemi na piersiach rękami błękitna postać Jadwigi w królewskim płaszczu i w złocistej koronie. Sprowadziły ją z nieba białe zastępy anielskie na tensam Wawel, gdzie przed pięciu wiekami królowała jako najlepsza monarchini i miłosierna matka narodu. Gdy zasiadła na tronie, delegaci pielgrzymek młodzieży z różnych stron Polski w strojach ludowych składali do jej stóp przyniesione wieńce. Bardzo się również podobały pląsy fjoletowych dzwonków leśnych i szarych skowronków w barwnych kostjumach fantastycznych. To przyroda polska swojem dzwonieniem pomagała dzwonkom serc ludzkich przyzywać na Wawel przyszłą Świętą.

Wieńce przeniesiono następnie do Katedry, by niemi przystroić już kwieciem zasypany grób Jadwigi, a fotografja nasza przedstawia właśnie ten, tak drogi sercom polskim, kamienny zakątek prezbiterjum wawelskiego, zamieniony naraz w pachnący ogród.

Popołudniu przyjezdni zwiedzali Zamek, Katedrę, groby królewskie, Skarbiec, kościoły krakowskie, Kopiec Kościuszki, albo las Wolski i Bielany. Nazajutrz zaś wyjechali do Wieliczki, by tam w głębokości paruset metrów pod ziemią oglądać słynne na cały świat żupy solne i pomodlić się w kaplicy ich świętej fundatorki, królowej Kingi, podobnie jak Jadwiga, przybyłej do Polski z Węgier.

Wszyscy uczestnicy uwieźli z Krakowa głębokie wrażenia, a w sercach młodzieńczych przetrwać winna do końca życia pamięć owej chwili, kiedy to ich głowy i sztandary pochylały się przed grobem ukochanej Królowej. Oby prochy jej jaknajprędzej wyniósł Ojciec Święty na ołtarz wawelskiej Katedry, dokąd z całego świata śpieszyliby pielgrzymi po łaski cudów uproszonych u Boga za przyczyną naszej świętej Patronki.

Radujcie się więc, kochani Czytelnicy, że to właśnie Wasz malutki „Dzwoneczek“ zadzwonił tak głośno, iż odpowiedziały mu serca w różnych okolicach Polski i na to jego dzwonienie zbiegła się na Wawel rzesza wielotysięczna z hołdem dla umiłowanej Królowej.

Litościwy Józio.

We wsi, gdzie mieszkał Józio, pewnego dnia wybuchł pożar od konopi, co się w którejś chacie zapaliły na strychu. W kilka minut później zajęły się strzechy, a ponieważ wszyscy byli w polu, przy robocie, wnet jedna i druga chałupa stanęła w ogniu. Dym wznosił się wielkiemi kłębami w górę i wtedy dostrzegli go ludzie. Nadbiegli też zaraz i każdy chwytał co mógł, to siekierę, to kubeł z wodą, a wszyscy biegli na ratunek. Ale było już zapóźno!

Kilka chat stało już objętych płomieniem, kobiety płakały i lamentowały w głos. Najwięcej zawodziła wdowa Agata, której chata spłonęła również i teraz ta biedna kobieta wraz z trojgiem dzieci nie miała gdzie zamieszkać.

Józio, dwunastoletni chłopczyk, patrzył na to i bardzo mu żal było biednych ludzi, a już najwięcej to małych dzieci Agaty i jej synka Walka, co z płaczu aż dygotał cały, bo mu się cały przyodziewek w chacie spalił i został nawet bez kurtki na plecy.

Na drugi dzień po pożarze wszyscy ludzie ze wsi dawali coś biednym pogorzelcom. Jedni kartofli, drudzy mąki i kaszy, a mama Józia, że to miała dwie krowy, obiecała codziennie dać trochę mleka. Józio tymczasem chciał koniecznie coś dać od siebie. Długo myślał, aż wreszcie przypomniała mu się spalona kurtka biednego Walka. Poszedł więc do mamy i powiedział:

— Matulu, mam dwie kurtki. Jedna trochę jest już na mnie ciasna, ale na Walka Agaty będzie w sam raz. Pozwolicie ją dać Walkowi, co?

Mama nie była temu bardzo rada, bo przecie wszystkim teraz wyżyć ciężko, ale Józik tak się do niej przymilał i prosił, że wreszcie zezwoliła. Ach, cóż to była za radość! Józio pobiegł do biednego Walka i dał mu swoją kurteczkę. Walkowi aż z radości płakać się chciało, ucałował też dobrego Józia, a biedna jego mama dziękowała mu za litościwe serce.

E. Karwowska.

O czem myśli sobie ślimak

(Ciąg dalszy).

Pewien uczony trzymał w pudełeczku przez półtrzecia roku ślimaka bez źdźbła pożywienia; inny zaś ślimak odmiennego gatunku obchodził się sześć lat bez jedzenia. W muzeum angielskiem umocowano na tabliczce ślimaka pochodzącego z Egiptu; po czterech latach spostrzeżono ślinę na karteczce przyklejonej do tabliczki. widoczne zatem było, że biedne stworzonko próbowało się posuwać, lecz przekonawszy się, że nie może ruszyć się. nie pociągając zarazem i tabliczki, schowało się z powrotem do skorupy. Zanurzono wtedy ślimaka w ciepłej wodzie, co tak na niego podziałało, że zaraz cały się wysunął z zadziwiającą szybkością.

Takiemi siłami żywotnemi odznaczają się przedewszystkiem ślimaki pustynne. Zamykają się one na czas suszy i poszczą całemi miesiącami, tak iż się może zdawać, że zamarły od palących promieni słońca, ziejących żarem; a jednak pierwszy deszcz już je powołuje do życia: zaczynają pełzać i żywią się skromną roślinnością tamtejszą. Pomimo tak bardzo niesprzyjających warunków, żyje w północnej Afryce takie mnóstwo ślimaków, iż czasem tamują ruch pociągów. Warto przytoczyć, co doniesiono z Tunisu pod datą 10 grudnia roku 1894. „Pociąg opóźnił się o 40 minut z dość ciekawej przyczyny. W dżdżysty ten czas droga była dosłownie pokryta ślimakami; koła parowozu, rozmiażdżywszy mięczaki, zaczęły się ślizgać po szynach. Takiego wypadku jeszcze dotychczas nie było, mimo, że widziano już, jak szarańcza powstrzymywała pociągi".

Małe te ślimaki o skorupie białej lub żółtawej znajdują się w Tunisie przez całe lato w tak znacznej ilości, że obsiadają najmniejsze łodyżki roślin, tworząc na nich dziwne grona. Mają one jednak bardzo licznych wrogów w postaci różnych zwierzątek. I tak, mały roztocz osiada chętnie w jamie płucnej ślimaka, rozmnaża się tam i przyprawia o śmierć swego żywiciela wskutek choroby podobnej do suchot, jakie niszczą ludzi. Różne też owady napadają na ślimaki i pożerają je, dostawszy się aż do wnętrza skorupy, mimo śliny, którą napadnięty chce je zatopić. Tak nielubiane przez nas ropuchy rozkoszują się potrawą ze ślimaków; przepadają też za niemi myszołowy, kruki, kaczki, jeże zaś i borsuki zjadają je tylko w braku czegoś lepszego. Najzagorzalszym jednak wrogiem i niszczycielem ślimaków, a przynajmniej większych jego gatunków, jest człowiek.

Jak wiadomo, ślimak jest plagą ogrodów warzywnych i winnic, pożera liście, ogryza pędy młodziutkie, nawet nie daruje owocom. Toteż człowiek jakby nie chcąc być przez niego objadanym, sam je zjada, a podobno jest to przysmak bardzo delikatny. W najdawniejszych już czasach, kiedy ludzie chodzili okryci skórami dzikich zwierząt, a za broń używali kamiennych toporów i łuków, z których wypuszczali śmiertelnie zatrute strzały, smakowano w ślimakach. W pewnej grocie odkryto gruby pokład popiołów, które zawierały w sobie szczątki skorup ślimaków leśnych. Były to pewnie pozostałości po uczcie mieszkańców tej groty. Rzymianie też zajadali się ślimakami, zbieranemi na wyspie Sycylji i innych, i lubili je tak, jak ostrygi. Utrzymywano specjalne hodowle ślimaków, karmiąc je mieszaniną z wina słodkiego, mąki i ziół wonnych dla nadania im lepszego smaku. Przez następne wieki dawano ślimakom spokój, widząc w nich może jakieś nieczyste stworzenia z powodu ich rożków, przypominających djabełki.

W dzisiejszych czasach poszukują i cenią ślimaki w całej Europie; w Szwecji hodują je w osobnych ogrodach, w niektórych zaś okolicach Niemiec zbierają je w jesieni i przechowują przez zimę w owsie. We Włoszech ślimaki stanowią główne pożywienie ubogiej ludności. I tak: w Wenecji jadają małe ślimaczki zalegające roślinność piaszczystych wzgórzy nadmorskich. Przez całe lato sprzedają je tam wszędzie, gotowane w skorupkach i przyrządzone z czosnkiem i oliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)! *A. S.*

Rozwiązanie łamigłówki historycznej z numeru 20-go.

Królowo Jadwigo, przyjmij hołd dziatwy.

Kolumna środkowa: K, Marja, Bóg, Wilno, Troki, Wawel, Bojar, Wiara, Wiednia, Ludwika, Olgierd, Węgry. *Kolumna prawa:* Krzyż, Krzyżacy, Kiejstut. *Kolumna lewa:* Jagiełło, Juljanna, Litwa.

Nagrodę otrzyma Renata Kaliska, uczennica z Prądnika Czerwonego.